ROK XXXII. We Lwowie, dnia 15. marca 1925. Nr. 6.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata na r. 1925: 8 zł. rocznie, — 2 kwart. W innych krajach 10 złotych. W Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy: 50 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM. ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW. Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 50 groszy od wiersza petitu. Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Od redakcji.

„Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów“ zawarło układ z Tow. Wydawniczem **„Bibljoteka Religijna“** we Lwowie, mocą którego „Gazetę Kościelną“ będzie od następnego numeru wydawała „Bibljoteka Religijna“ **(Lwów ul. Ormiańska 13).** Następny numer wyjdzie 22. b. m. i odtąd „Gazeta Kościelna“ wychodzić będzie jako **tygodnik** pod redakcją dotychczasowego redaktora X. Dra Pechnika i X. Franciszka Błotnickiego, przedstawiciela Tow. Wydawniczego „Bibljoteka Religijna“.

Nr. konta Gazety Kość. w P. K. O. w Krakowie: 400 847 — w Warszawie: 151.755.

Konkordat Polski ze Stolicą Apostolską.

(Dokończenie).

ARTYKUŁ XXI.

Prawo patronatu, zarówno państwowego, jak osób prywatnych, pozostaje w mocy aż do nowego układu. Przedstawienie godnego duchownego na wakujące stanowisko, dokonywane będzie przez patrona w ciągu dni 30-tu, według listy trzech nazwisk, przedstawionej przez Ordynarjusza Jeżeli w ciągu dni 30 przedstawienie nie zostało dokonane, to obsadzenie odnośnego beneficjum staje się wolne. W wypadkach, w których chodzi o beneficjum proboszczowskie, Ordynarjusz, przed dokonaniem nominacji, zasięgnie, zgodnie z artyk. XIX, zdania kompetentnego ministra.

ARTYKUŁ XXII

W razie, gdyby duchowni lub zakonnicy byli oskarżeni przed sądami świeckimi o zbrodnie przewidziane przez prawa karne Rzeczypospolitej, sądy wspomniane zawiadomią niezwłocznie kompetentnego Ordynarjusza o każdej sprawie tego rodzaju i w danym razie przekażą mu akt oskarżenia oraz wyrok sądowy wraz z jego motywami. Ordynarjusz, względnie jego delegat, po zakończeniu przewodu sądowego, będą mieli prawo zapoznania się z odnośnymi aktami. W razie aresztowania lub uwięzienia wspomnianych powyżej osób, władze cywilne zachowywać będą względy należne ich stanowi i stopniowi hierarchicznemu.

Duchowni i zakonnicy będą podlegać aresztowi oraz odbywać kary więzienne w pomieszczeniach oddzielnych od pomieszczeń dla osób świeckich, o ile nie zostali pozbawieni godności kościelnej przez kompetentnego Ordynarjusza. W razie sądowego skazania na więzienie, odbywać oni będą te kary w klasztorze lub innym domu zakonnym, w pomieszczeniach na ten cel przeznaczonych.

ARTYKUŁ XXIII.

Żadna zmiana w języku, używanym w djecezjach obrządku łacińskiego do kazań, nabożeństw dodatkowych i wykładów innych, niż wykłady nauk świętych w seminarjach, nie będzie dokonywana inaczej, jak za specjalnem upoważnieniem konferencji biskupów obrządku łacińskiego.

ARTYKUŁ XXIV.

1) Rzplita polska uznaje prawa osób prawnych, kościelnych i zakonnych do wszystkich dóbr ruchomych i nieruchomych, kapitałów, dochodów, oraz innych tytułów prawnych, które to osoby prawne posiadają obecnie na ziemiach państwa polskiego.

2) Rzplita polska zezwala, by wspomniane powyżej prawa własności, w razie, gdyby nie były jeszcze zapisane w księgach hipotecznych na imię posiadających je osób prawnych (biskupstw, kapituł, kongregacyj, zakonów, seminarjów, beneficjów proboszczowskich, innych beneficjów etc), zostały w nich zapisane, a to na podstawie deklaracji kompetentnego Ordynarjusza, poświadczonej przez kompetentną władzę cywilną.

3) Sprawa dóbr, których Kościół został pozbawiony przez Rosję, Austrję i Prusy, a które obecnie znajdują się w posiadaniu państwa polskiego, zostanie załatwiona przez układ późniejszy. Do tego czasu państwo polskie zapewnia Kościołowi dotacje roczne, nie niższe, jako wartość rzeczywista, od dotacji, które rządy rosyjski, austrjacki i pruski wypłacały Kościołowi na ziemiach, należących obecnie do Rzplitej polskiej. Dotacje wspomniane będą obliczane i rozdzielane według wskazań, zawartych w załączniku A. W razie parcelacji rzeczonych dóbr, mensy biskupie, seminarja i beneficja proboszczowskie, nie posiadające obecnie ziemi, lub posiadające ją w ilościach niedostatecznych, otrzymają ją na własność, według rozporządzalności, aż do wysokości 180 hektarów na mensę biskupią, 180 hekt. na seminarjum i zależnie od gatunku ziemi, od 15 do 30 hekt. na beneficjum proboszczowskie. Suma ryczałtowa pieniężnych uposażeń, oznaczona w załączniku A., będzie umniejszona w djecezjach, w których

te ziemie będą nadane, o 50 zł rocznie od każdego hektara, nadanego w sposób powyższy.

4) Utrzymane zostanie przeznaczenie dóbr, któr Rzplita rewindykowałaby u dawnych państw rozbiorczych jako dziedziczka praw państw powyższych z tytułu ich prawnego stosunku do osób prawnych, kościelnych i za, konnych w Polsce, dotyczącego już to prestacji zapewnionych przez te państwa osobom prawnym, kościelnym i zakonnym, już to zarządu dóbr nieruchomych i kapitałów przeznaczonych dla Kościoła.

5) Aby polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmódz tembardziej pokój chrześcijański w kraju, Stolica Ś-ta przystaje, by Rzeczpospolita Polska wykupiła od beneficjów biskupich, od seminarjów, od beneficjów kapitularnych, od beneficjów proboszczowskich oraz od zwykłych beneficjów, posiadających dobra ziemskie, te ilości ziemi rolnej, któreby przewyższały dla każdej z wyżej wymienionych jednostek: 15 do 30 hektarów, zależnie od gatunku ziemi dla probostwa i zwykłego beneficjum, 180 hekt. dla kapituły, 180 hekt. dla mensy biskupiej i 180 hekt. dla seminarjów. W djecezjach, w których seminarja nie posiadają ziem rolnych oddzielnie od ziem, posiadanych przez biskupstwo, przyznane im będzie z ziem, należących do biskupstwa 180 hekt., wolnych od wykupu, niezależnie od 180 hekt., przeznaczonych dla mensy biskupiej.

6) Wymienione powyżej prawne osoby kościelne będą miały prawo wybrać same z dóbr do nich należących parcele ziemi, które w ilościach wskazanych powyżej pozostaną ich własnością.

7) Cena wykupu ziem, wskazanych powyżej, zostanie wypłacona według przepisów, stosowanych do ziem, będących własnością osób prywatnych i pozostanie do rozporządzenia Kościoła.

8) Stolica Ś-ta zezwala także, by ziemie rolne, należące do domów kongregacji i zakonów, oraz do ich zakładów dobroczynnych, uważanych każdy z osobna za oddzielną jednostkę rolną, zostały wykupione przez państwo, zgodnie z przepisami, które będą stosowane do wykupu dóbr, należących do osób prawnych świeckich, z prawem dla każdego z domów wspomnianych powyżej, jako też dla każdego z ich zakładów dobroczynnych zachowania co najmniej 180 hekt. ziemi rolnej.

9) Osoby prawne kościelne i zakonne będą miały prawo, narówni z osobami prawnemi świeckiemi, bezpośredniego dokonywania parcelacji ziem rolnych, do nich należących.

ARTYKUŁ XXV.

Wszystkie prawa, rozporządzenia i dekrety, będące w sprzeczności z postanowieniami poprzednich artykułów, zostaną zniesione, przez wejście w moc niniejszego Konkordatu.

ARTYKUŁ XXVI.

Stolica Ś-ta dokona w ciągu trzech miesięcy od wejścia w moc niniejszego Konkordatu, w porozumieniu z rządem, utworzenia i rozgraniczenia prowincji kościelnych oraz djecezji, wyliczonych w artykule IX. Granice prowincji kościelnych i djecezji będą odpowiadać granicom państwa.

Dobra kościelne, położone w Polsce, lecz należące do prawnych osób kościelnych i zakonnych, których siedziba znajduje się poza granicami państwa polskiego i odwrotnie, będą przedmiotem konwencji oddzielnej.

ARTYKUŁ XXVII.

Konkordat niniejszy wejdzie w moc w dwa miesiące po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych.

Załącznik A.

Uposażenia, przyznane Kościołowi katolickiemu przez państwo polskie, zgodnie z artykułem XXIV-tym niniejszego Konkordatu, obliczone będą w następujący sposób:

I. Uppsażenie duchowieństwa:

Uposażenia miesięczne według bieżącej mnożnej dla urzędników państwowych.

1) Kardynałowie: 2.500 punktów, oraz 800 zł. na utrzymanie kapelanów, powozów etc.

2) Arcybiskupi: 2.000 punktów, oraz 600 zł. na utrzymanie kapelanów, powozów etc.

3) Biskupi djecezjalni: 1.700 punktów, oraz 600 zł. na utrzymanie kapelanów, powozów.

4) Biskupi pomocnicy: 1.250 punkt.

5) Członkowie kapituł: 600 punkt.

6) Proboszczowie: 270 punkt.

7) Rektorowie kościołów filjalnych, wikarjusze i urzędnicy konsystorzy: 200 pnkt.

8) Zakonnicy kongregacji, pobierających uposażenia od państwa: 125 punkt.

9) Profesorowie seminarjów: 600 punkt.

10) Uczniowie seminarjów: 125 punkt.

11) Audytor Trybunału Ś-tej Roty: uposażenie profesorów zwyczajnych na uniwersytetach.

12) Sekretarz audytora: 600 punkt.

13) Nauczyciele instytutów teologicznych, mający prawa profesorów gimnazjalnych.

II. Uposażenia emerytalne roczne: 383.413 zł.

1) Pensje emerytalne duchowieństwa: 254.117.

2) Pensje emerytalne wdów i sierot po duchownych grecko-katolickiego obrządku: 129.296 zł.

III. Uposażenie roczne chórów katedralnych i niższych urzędników kościelnych: 68.298 zł.

IV. Koszta roczne administracji kościelnej: 750.940 zł.

1) Wizytacje pasterskie biskupów: 340.000 zł.

2) Konsystorze biskupie: 66.000 zł.

3) Prowadzenie ksiąg parafjalnych: 197.940 zł.

4) Wydatki na pocztę: 147.000 zł.

V. Zapomoga roczna dla zakładów kościelnych: 20.900 zł.

VI. Roczny fundusz budowlany: 1,016 000 zł.

VII. Inne wydatki roczne: 45.500 zł.

Uposażenia powyższe będą przyznawane przez ministra skarbu każdej djecezji oddzielnie, w sumach ryczałtowych, ustalonych według wyszczególnionych budżetów, które przedstawiać będą kompetentni ordynarjusze. Przy rozdziale pomiędzy djecezje całości uposażenia, przyznanego przez państwo proboszczom, brany będzie w rachubę dochód z ziem, posiadanych przez beneficja proboszczowskie.

W razie potrzeby i o ile położenie finansowe państwa na to pozwoli, uposażenia powyższe zostaną powiększone dostatecznie, aby zapewnić stosowny byt materjalny proboszczom oraz innym członkom duchowieństwa, a to na zasadzie specjalnej umowy, dotyczącej t. zw. „jura stolae“.

Rozdział uposażeń, wyliczonych powyżej, powierzony będzie w każdej djecezji ordynarjuszowi, który po wejściu w moc niniejszego Konkordatu, złoży przysięgę wierności, przewidzianą w artykule XII.

Sporządzono w Rzymie, dnia 10 lutego 1925 r.

(—) P. GASPARRI.
(—) W. SKRZYŃSKI.
(—) S. GRABSKI.

Co sądzić o tym projekcie?

Jest on, ogólnie mówiąc, korzystny zarówno dla Kościoła, jak i dla państwa. Zapewnia on biskupom i całemu duchowieństwu zupełną swobodę w pracy pasterskiej, w nauczaniu religji, która pozostanie przedmiotem naukowym we wszystkich szkołach powszechnych i średnich. Państwo nie będzie wtrącało się w dziedzinę spraw kościelnych, nie będzie cenzurowało encyklik papieskich, ani listów i rozporządzeń biskupich, nie żąda dla siebie prawa nominacji dostojników duchownych, ani kontrolowania zarządu dobrami kościelnemi itd. (por. art. I., II., VI, X., XII.). Dalej „władze cywilne dawać będą swą pomoc przy wykonywaniu postanowień i dekretów kościelnych“ (art. IV). Art. XXII. zapewnia duchownym, „oskarżonym przed sądami świeckimi o zbrodnie przewidziane przez prawa karne Rpltej... względy należne ich stanowi i stopniowi hierarchicznemu“. Art. XXIV. „uznaje prawa osób prawnych kościelnych i zakonnych do wszystkich *dóbr ruchomych i nieruchomych*... które te osoby prawne posiadają obecnie na ziemiach państwa polskiego“. Za te zaś ziemie, które będą wykupione dla celów *parcelacji*, będzie „*wypłacona cena* według przepisów, stosowanych do ziem, będących własnością osób prywatnych i *pozostanie do rozporządzenia Kościoła*“ (art. ten sam, p. 7). Niema tu więc mowy o prostej grabieży dóbr kościelnych, której żądają socjaliści, wyzwoleńcy i inni wrogowie Kościoła. „Sprawa dóbr, których Kościół został pozbawiony przez Rosję, Austrję i Prusy, a które obecnie znajdują się w posiadaniu państwa polskiego, zostanie załatwiona przez układ późniejszy“ itd. (art. ten sam, p. 3).

W niektórych tylko postanowieniach tego projektu można dopatrywać się nie bez podstawy pewnych braków i niebezpieczeństw dla swobody Kościoła. A mianowicie według art. XI. ma Ojciec św. „zwracać się do Prezydenta Rzpltej przed mianowaniem arcybiskupów i biskupów diecezjalnych, koadjutorów „cum iure successionis“, oraz biskupa polowego, aby upewnić się, że Prezydent nie ma do podniesienia przeciw tym wyborom względów natury politycznej“; — a według art. XIX. przed nominacjami proboszczów ma władza duchowna zapytywać kompetentnego ministra, czy względy „na bezpieczeństwo państwa“ nie przemawiają jego zdaniem przeciw nominacji kandydata. Otóż jest naturalnie możliwą — in abstracto — rzeczą, że kiedyś zechce jakiś prezydent lub minister Rpltej sprzeciwić się mianowaniu wzorowego kapłana biskupem lub proboszczem, dlatego, że ten nie będzie należał do stronnictwa rządowi miłego; — ale takie wypadki będą należały chyba do bardzo wyjątkowych. Z drugiej zaś strony trudno domagać się od rządu, który jest Kościołowi życzliwy i udziela mu pomocy finansowej, żeby zrzekł się wszelkiego wpływu na te nominacje i milczał nawet wtenczas, gdy działalność dotychczasowa kandydata (Ukraińca np. lub Litwomana) nasuwać mu będzie obawy uzasadnione. Podobne postanowienia zawierają też inne konkordaty (np. bawarski).

Drugi zarzut — bardziej aktualny — wywołują artykuły, dotyczące *uposażenia* duchowieństwa. Biskupom, kapitułom, klasztorom, seminarjom duchownym zostawia się po 180 hektarów, proboszczom po 15 – 30 hektarów; — jest to stanowczo za mało. Jeszcze zaś gorzej przedstawia się sprawa płac projektowanych w załączniku A.: członkowie kapituł i profesorowie seminarjów mają otrzymywać po 600 punktów, czyli 246 zł; proboszczowie po 270 punktów, czyli 110 zł,; rektorowie kościołów filjalnych, wikarjusze i urzędnicy konsystorzy po 200 punktów, czyli 82 zł. itd. Otóż w parafjach ubogich (a takich jest najwięcej, — szczególnie w okolicach podgórskich i w Małopolsce wschodniej), gdzie dochody „z praw stuły“ są minimalne, gdzie stypendjów mszalnych nie dostaje ksiądz wcale lub kilka na miesiąc po 2 lub 3 złote, — gdzie na potrzeby liturgiczne wpływa co niedzielę po parę złotych, — a proboszcz musi utrzymywać kościelnego, organistę i jakąś służbę domową, — tam zapomoga miesięczna w kwocie 110 zł., a względnie 82 zł. nie zastąpi ani w części dochodu z większej ilości hektarów, odebranych proboszczom lub ekspozytom, będzie wyglądała raczej na bolesną ironję i będzie u nich wywoływała smutne refleksje, gdy porównywać będą swe dochody z pensjami prefektów i nauczycieli szkół powszechnich i średnich, — nie mówiąc już o wyższych urzędnikach!

Na uposażenia *emerytalne* duchowieństwa przeznacza się w projekcie 254.117 zł. rocznie dla wszystkich diecezji polskich i ruskich. Ile z tej kwoty wypadnie na każdego emeryta, to zależeć będzie od ich liczby, której nie znamy nawet w przybliżeniu; może ich jest obecnie około 400, w tym razie otrzymywać będą, co najwyżej, około 630 zł. *rocznie* i to ma im wystarczyć na mieszkanie, wikt, odzież i inne wydatki konieczne!

Spodziewamy się jednak, że Sejm nasz nie odłoży na lata późniejsze spełnienia *obietnicy*, zawartej w przedostatnim ustępie Załącznika A, że „w razie potrzeby i o ile położenie finansowe państwa na to pozwoli, *uposażenia powyższe zostaną powiększone dostatecznie*“ itd.

Redakcja [1]).

Najwyższe kryterjum moralności u wybitniejszych filozofów nie-katolików, a we filozofji chrześcijańskiej.

(Dokończenie).

Ale wziął się do poprawiania hedonizmu także mniej uzdolniony filozof grecki nazwiskiem Epikur. Ten wprowadza zasadę jakby rachunku w używaniu rozkoszy i zmysłów. Wzywa do umiarkowania, ale tylko dlatego, że ślepe, nie umiarkowane co do miary i liczby oddanie się rozkoszy bardzo drogo kosztuje, bo może całkiem zrujnować i zniszczyć człowieka, zanim jeszcze zdoła wyczerpać w swem życiu jak największą sumę rozkoszy.

Cynicy i stoicy błądzili ignorowaniem w człowieku uczuć, nawet dodatnich, hedoniści i epikurejczycy przeciwnie przeceniali znaczenie czynnika uczuciowego w działaniu moralnem.

Samolubną normę postępowania Epikura i jego zwolenników, normę, usuwającą wszelkie pojęcie przedmiotowego dobra i zła i wszelkiej sumienności, starano się ulepszyć w nowszych czasach zasadą korzyści. Jest to t. zw utylitaryzm, rozwinięty w XVIII. i XIX. w. przez filozofów angielskich Benthama i John St. Milla Poważna krytyka sprowadza także ten kierunek etyczny do płaskiego, samolubnego naturalizmu, jakim był starożytny hedonizm i epikureizm. Henryk Struve tak się o nim wyraża (dzieło wyżej przytocz. str. 462 i 463): „Pojęcie korzyści, pożytku zbyt jest nieokreślonem i z natury swojej wiąże się zbyt ściśle z interesami osobniczemi, aby mogło służyć za zasadę etyki i przyczynić się do wyjaśnienia zagadnień moralnych. Jeżeli Bentham i inni, nie odstępując od teorji utylitaryzmu, uznają za najwyższy cel działalności ludzkiej *pożytek powszechny:* czynią to jedynie wskutek rażącej niekonsekwencji i sprzeczności z samą zasadą utylitaryzmu. Skoro bowiem pożytek ma być ostateczną zasadą ludzkiej działalności, natenczas nie można odmawiać każdej jednostce prawa, aby w imię tej zasady dążyła do swego osobniczego pożytku i ten miała głównie na oku... Utylitaryzm, powołujący się na obowiązki społeczne osobnika, nie jest

---

[1]) Inne jeszcze uwagi, dotyczące konkordatu, wypowiemy w nrach następnych „G. K.“.

już konsekwentnym utylitaryzmem, lecz niejasnem pomieszaniem jego zasad z pojęciami etycznemi, zaczerpanemi z innej zupełnie dziedziny życia... Idea obowiązków, czy społecznych, czy innych, polega na uznaniu wyższych praw moralnych, *stojących ponad jednostką,* ograniczających jej samowolę nietylko środkami zewnętrznego przymusu, lub względami na własną korzyść, lecz przedewszystkiem środkami etycznemi t. j. wymaganiem dobrowolnej ofiary z dążności egoistycznych w imię wyższych celów moralnych.

Sprzeczność dwóch zasad: *pożytku* i *obowiązku* tak jest oczywistą, że ujść może uwadze tylko zaślepionych doktrynerów, wyrzekających się bezstronnego rozbioru własnych swych teoryj“.

W nowoczesnej filozofji wysuwa Immanuel Kant na czoło najwyższego kryterjum etycznego czynnik racjonalny i pojęcie obowiązku. W swojem „Uzasadnieniu metafizyki moralności“ („Grundlegung zur Metaphysik der Sitten“) mówi, że człowiek powinien wywnioskować rozumem taką *zasadę postępowania w życiu, żeby mógł sobie życzyć, aby wszyscy, rozumem obdarzeni, tą samą zasadą kierowali się nawzajem względem niego.* Zasada hedonizmu, epikureizmu i utylitaryzmu była opartą według Kanta nie na rozumie, ale na zmysłach i uczuciu. Jednak w działaniu moralnem nie można się powodować tylko uczuciem i tem, co zmysłom sprawia rozkosz, ale trzeba kierować się poczuciem obowiązku.

W poczuciu obowiązku wyraża się bowiem rozum praktyczny — czyli rozum praktyczny budzi poczucie obowiązku w człowieku t. j. poczucie poszanowania prawa. To poczucie obowiązku nazywa Kant inaczej także „kategorycznym rozkazem praktycznego rozumu“.

Poza Kantem panuje w innych, nowoczesnych systemach etycznych formalny chaos t. j. pomieszanie pojęć tak w kryterjum najwyższem, jak w szczegółowych wnioskach. Kant nie potrafiłby wyobrazić sobie etyki bez pojęcia wolnej woli, bez nieśmiertelności duszy i bez Boga. Natomiast nowoczesny naturalizm, determinizm i w ogóle niby-etyka przyrodnicza nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, czem ze swej istoty jest etyka. Etyka, jak się określiło na początku, ma wypowiadać to, co w obyczajach, w postępowaniu ludzi *być powinno.* Tymczasem t. z. etyka przyrodnicza, etyka stopniowej ewolucji, z natury swej mówi o tem, *co jest,* co już jest zdeterminowane, mianowicie koniecznemi prawami przyrody. Nie chcą widzieć zwolennicy etyki przyrodniczej, że w samej przyrodzie co innego jest wewnętrzne, konieczne następstwo praw a co innego zewnętrzna forma *celowa.* Ta forma celowa wskazuje wyraźnie na wyższe, rozumne i dowolne kierownictwo. Stąd utworzyli starożytni aksjomat, że *rozum wszystko uporządkował,* stąd — czyli z tej widocznie celowej formy wszechświata — powstaje *samorzutna* myśl u domorosłych filozofów, że na miejscu Pana Boga lepiejby świat urządzili, niż to się podobało Panu Bogu, t. j. wytknęliby zjawiskom cel także tam, gdzie go, ich zdaniem, niema. Może też myśl o konieczności i wolności w przyrodzie wyjaśni się jeszcze dokładniej takim przykładem. Weźmy zegarek! Gdy w nim nie brak żadnej części, gdy te części są w odpowiednim porządku poskładane i gdy sprężyna naciągnięta, wtedy ruch poszczególnych kółek i całości wraz ze wskazówką godzinową jest zjawiskiem koniecznem i zdeterminowanem, a więc nie wolnem. Natomiast forma zestawienia kółek, ich ilość i ich ogólne, wspólne przeznaczenie było przecież kiedyś aktem wolnym, aktem etycznym twórcy zegarka. Dlatego mówi się nieraz, że twórca powinien był zrobić zegarek tak a tak, ale nierozumną rzeczą byłoby udzielać nagany samemu zegarkowi, bo w zegarku jest już niezmienna konieczność. Jeżeli tedy człowieka pojmuje się w etyce przyrodniczej na sposób jakiegoś najdoskonalszego zegarka, wtedy niema co mówić o tem, by człowiek miał kiedykolwiek robić to, co powinien, bo człowiek-machina, niby manekin, będzie zawsze robił to, co musi.

Wobec chaosu, jaki zapanował we współczesnych etykach przyrodniczych i nadczłowieczych (porów. H. Struve, dz. przyt. str. 467), przejdźmy z kolei do rozpatrzenia najwyższej zasady moralnej w etyce chrześcijańskiej.

Najwyższa norma moralności chrześcijańskiej uwzględnia moralność przedmiotową i podmiotową. Moralność przedmiotowa jest to taka właściwość przedmiotu, dla której ten przedmiot jest wart pożądania, — względnie odrzucenia i wzgardy ze strony woli *wszelkiej* istoty rozumnej. Moralność przedmiotu pożądania jest więc dodatnią i ujemną, czyli dobrą i złą. Jedna i druga może być przytem wewnętrzną i zewnętrzną. Tak n. p. cnota umiarkowania ma cechę moralności przedmiotowej wewnętrznej, dodatniej, kłamstwo zaś ma takąż cechę moralności ujemnej, spożycie owocu z drzewa zakazanego lub spożycie mięsa w dzień postu ma cechę moralności przedmiotowej zewnętrznej, ujemnej. Umiarkowanie i kłamstwo ma cechę moralności wewnętrznej, bo pierwsze jest czemś dobrem, dodatniem, drugie zaś czemś złem, ujemnem, niezależnie od nakazu czy zakazu prawodawcy, natomiast spożycie owocu w raju z drzewa zakazanego, lub mięsa w piątek ma moralność przedmiotową, zewnętrzną (i przytem w obu wypadkach ujemną), ze względu na zakaz prawodawcy. — Z kolei chodzi jeszcze o określenie pojęcia moralności podmiotowej. Rzecz to nader prosta, bo o ile rozum danej istoty inteligentnej poznaje czyli uświadamia sobie cechy moralności przedmiotowej, a wola reaguje na nie pożądaniem, względnie odrzuceniem, wtedy moralność przedmiotowa staje się podmiotową w całości lub w części zależnie od stopnia inteligencji osobnika (podmiotu).

Na takich określeniach moralności przedmiotowej i podmiotowej opiera się najwyższa norma moralności w etyce chrześcijańskiej, katolickiej. Dla człowieka jest tą normą jego rozumna natura, jako taka w całości wzięta, — a więc można powiedzieć, że według tej normy to jest moralnie dobrem, co całej rozumnej naturze człowieka odpowiada, to zaś złem, co się tej naturze sprzeciwia. Normę tę można także inaczej jeszcze wyrazić jako rozumny porządek moralny (ordo moralis), w szczególności jako rozumny stosunek człowieka do Boga, do stworzenia i do siebie samego. Kto tego potrójnego porządku przestrzega, ten jest w sensie chrześcijańskim człowiekiem porządnym t. j. moralnie dobrym. Należyte zrozumienie czyli podmiotowe uświadomienie tego potrójnego stosunku ułatwiają człowiekowi: prawa, przykazania — a bezpośrednio, w pojedyńczym wypadku działania, dyktat rozumu praktycznego, czyli sumienie.

Czyta się tu i ówdzie (jak n. p. także u Struvego dz. przyt. str. 470), że Kant pierwszy wyniósł rozum na stanowisko najważniejszego czynnika w najwyższej normie postępowania etycznego, że pierwszy rozróżnił między zmysłem i uczuciem a rozumem, że stąd jemu dopiero trzeba zawdzięczać zrozumienie błędu etycznego, jaki był u cyników, stoików, hedonistów, epikurejczyków i utylitarystów, którzy mierzyli moralność uczuciem i zmysłami. Takie przyznawanie Kantowi pierwszeństwa może pochodzi stąd, że Kant, jak się zdaje, sam mówi o tem jakby między wierszami w swej metafizyce moralności. Tymczasem, jak wyżej wyłuszczono, katolicka najwyższa norma moralności zasadniczo także na rozumie się opiera, — a datuje się bynajmniej nie od czasów Kanta, nawet nie od św. Tomasza z Akwinu, który bodaj pierwszy zauważył, że już Arystoteles czyni poznanie dobra moralnego zależnem od rozumu. Chrześcijańska norma moralności sięga czasów jeszcze przed zdziczałym człowiekiem pierwotnym, sięga czasów pierwszej pary ludzkiej! Przecież w najmniejszym katechizmie katolickim podkreśla się dobitnie, że wskutek pierwszego grzechu popsuła się harmonja między rozumem a zmysłami, że mianowicie rozum stracił łatwość panowania nad zmysłami i że całe zbawienie człowieka zawisło od tego, czy za łaską Bożą przywróci w sobie na

nowo panowanie rozumu nad niższą, zmysłową częścią swej natury.

Ponadto istnieje jedna zasadnicza różnica między zasadą etyczną Kanta a normą katolicką. U Kanta co najmniej niejasnym jest stosunek najwyższej normy etycznej do jej sankcji, bo Kant wyraźnie szuka takiej normy rozumowej, którąby człowieka do pełnienia obowiązku niejako sama przez się zniewalała. Czy znalazł taką cudowną normę, słusznie trzeba wątpić, ale to też jasno stwierdzić należy, że w systemie moralnym chrześcijańskim zupełnie co innego jest najwyższą normą moralności, a co innego sposób zobowiązania ludzi, by się poddali tej normie. Ten sposób zobowiązania ludzi nazywa się właśnie sankcją; taką sankcję w porządku moralnym sumienia stanowi nagradzający, względnie karzący sam najwyższy prawodawca Bóg, podobnie jak w porządku praw i ustaw państwowych ustanawia sankcję władza wykonawcza.

Dla moralnego zdrowia ludzkości bynajmniej nie jest obojętną kwestja sankcji moralnej. Etyka bez sankcji, czyli *bez zewnętrznego przymusu moralnego* może możliwą była kiedyś w raju, w złotym okresie etycznym, przed moralnym upadkiem człowieka, możliwą też będzie kiedyś znowu w wieczności, po dojściu ludzkości do ostatecznego przeznaczenia Tam, w tem wieczystem szczęściu etycznem zleje się bowiem, jakby w jedno, norma etyczna ze sankcją, bo aniołowie i święci tak jasno i stale widzą zawsze piękno etyczne, że dla nich jest moralną niemożebnością odpaść kiedykolwiek od etycznego dobra i normy moralności. Ale tu na ziemi, w naszych nędznych, codziennych i szarych warunkach życiowych, etyka bez sankcji prowadzi z jednej strony do jakiejś etyki niezależnej — niezależnej rozumie się od Boga i jego praw, a ponadto jest przyczyną nierozumnego hasła, że sama oświata zdoła umoralnić lud, uczynić go dobrym i etycznie doskonałym. Tymczasem i jedno i drugie prowadzi w następstwach do niemoralnego zwyrodnienia. Jednostka bowiem inteligentna, kierująca się etyką t. z. niezależną, udziela sobie zanadto często dyspenzy od zachowania nawet wyraźnie poznanych i uznanych praw moralnych, — a pospólstwo, moralizowane samą oświatą, staje się zwolna, pod wpływem samolubnych instynktów, coraz bardziej zbrodniczem i skłonnem do anarchji i przewrotów rewolucyjnych.

X. IZYDOR RICHTER.

Przemowa
do młodzieńców wstępujących do służby wojskowej.

„Bojowaniem (żołnierką) jest życie człowieka na ziemi". Job.VII. 1.

Drodzy Młodzieńcy! Przy drodze, wiodącej z Kiszeniowa do Mohilowa, za czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej stał pomnik z napisem: „Ktokolwiek tu przyjdziesz, ucz się odemnie, jak słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę. Was, pola cecorskie, wzywam, abyście powinności moich względem Boga i Ojczyzny świadkami były". Był to pomnik wielkiego hetmana wojsk polskich Stanisława Żółkiewskiego. Całe życie służył wiernie Ojczyźnie, ostatni swój grosz łożył na utrzymanie wojska, a kiedy pod Cecorą żołnierze go odbiegli, wówczas własnego konia przebił, aby nie mieć sposobności do ucieczki, a wyspowiadawszy się, ostatkiem sił wsparty na ramieniu jedenastoletniego syna, ze szablą w ręku czekał śmiertelnej walki z wrogiem. Opadli go wkrótce Turcy, przerwawszy pierścień taborów i kilku ciosami szabli na śmierć zarąbali. Na żołnierce zeszło mu całe życie [1]).

[1]) X. Wł. Staich: Królestwo Marji, Kraków 1917, str. 239.

Drodzy Młodzieńcy! Was także odrodzona Ojczyzna woła na służbę wojskową i wam dzisiaj szczególnie można przypomnieć słowa Joba cierpliwego, gdy na dłuższy czas opuszczacie dom rodzinny, gdy wyrywacie się z pod opieki ojców i matek, gdy wezwani wyższym rozkazem, wstępujecie do służby wojskowej. Dotąd wykładano wam najważniejsze prawdy wiary i przypominano święte obowiązki. Wyście szli za tym głosem a skruchą przejęci, u stóp sług Bożych grzechy swoje wyznawaliście, Bogu żywemu szczerą przyobiecując poprawę. Na nicby się to wszystko zdało, gdybyście napowrót do dawnych zechcieli wrócić nałogów. Służba wojskowa ma być dla was tą próbą ogniową, która sprawdzi, czy dobrze ugruntowani jesteście w zasadach wiary i obyczajów.

W krótkim czasie znajdziecie się w gronie nowych kolegów. Zgromadzą was z całej Polski, nie znanych sobie, różnych usposobieniem, różnych mową, a może nawet religją i obyczajami, słowem znajdziecie dobrych i złych towarzyszy broni. Jak przy żelazie zardzewiałem nawet najczystsza stal się psuje, jak od spleśniałej kromki chleba cały bochenek niszczeje, jak odrobina kwasu całą dzieżę zakwasi, tak i źli koledzy dobrych zepsuć, zgorszyć, na duszy zwyrodzić zdołają. „Strzeżcie się kwasu faryzejskiego" (Łuk. XII. 1), tj. ich zepsutych obyczajów, mówił Pan Jezus do ludu żydowskiego; strzeżcie się i wy złych i przewrotnych ludzi, mówię i ja do was przy tem pożegnaniu. Zdarzyć się może, że wyśmiewać się będą na widok waszej modlitwy, że uczyć będą, że religja to nie żołnierska rzecz, że to rzecz klasztoru lub ludu pospolitego. Pamiętajcie jednak na to, że jak ryba rodzi się do pływania, a ptak do lotu, tak człowiek na to zaczyna życie, by je skończyć, a po śmierci cel wieczny, niebo osiągnąć, a że i żołnierz nie jest wiecznym na tej ziemi, więc i jego cel jest ogólno-ludzki — zdobycie, wywalczenie nieba przez trudy i znoje.

W wielkich miastach możecie spotkać zwolenników bolszewizmu, którzy drwić będą z Boga i Ojczyzny, pokpiwać z ojca i matki, z kapłanów, z przykazań Boskich.

Stańcie wtedy w obronie Boga i ojczyzny, a pomnijcie, że za wami będzie nie tylko prawo świeckie, ale sam Bóg!

Nie wstydź się, młodzieńcze, uklęknąć do modlitwy. Uklękniesz ty, drugi i dziesiąty, zamkniesz śmiałością usta bezbożnika, na zawsze w spokoju zostaniesz. Usłyszysz najszkaradniejsze przekleństwa, jakichby piekło może nie zdołało wymyśleć, o uszy twoje mogą się odbić tak wstrętne mowy, że i Sodomaby się ich powstydziła. Upomnij, gdy możesz, a od takiego człowieka stroń jak od zwierzęcia zarażonego wścieklizną. Weź ze sobą medal lub szkaplerz N. P. Marji, weź koronkę, a w cichości serca, w domu lub w drodze, na łóżku czy na ławie pobożnie odmawiaj!

Duch św. zachęca was do tej żelaznej wytrwałości w dobrem do końca słowy: „Ten tylko zbawion będzie, kto wytrwa do końca" (Mat. X. 22), a „żaden, kto przyłożywszy rękę do pługa, wstecz się ogląda, nie jest zdolny do Królestwa niebieskiego" (Łuk. IX. 62). Chcę was zachęcić do wytrwałości w tych postanowieniach, któreście na spowiedzi św. uczynili. Te postanowienia, z wiary zrodzone, nauczą was posłuszeństwa przy wojsku i wierności, nauczą was miłości Boga i Ojczyzny, wyrzucą pychę i zazdrość z serc waszych i napełnią was nadzieją, że za trudy cierpliwie zniesione zasługi u Boga zbierzecie obfite.

Te postanowienia, powtarzam, nauczą was porządku i karności, zaprawią na trudy wojskowe i znoje, oderwą was od rozpusty, karciarstwa i wstrętnego pijaństwa, a zachęcą do sprawiedliwości wobec podwładnych i oszczędzania kolegów, mężczyzn, kobiet i dzieci, a do ludzkości wobec wrogów.

Błogosławieństwo Boskie, szacunek ludzi i wewnętrzne zadowolenie będą aż nadto wielką zapłatą na ziemi za takie wasze postępowanie.

Powiada przysłowie, że słowa uczą, ale przykłady dopiero pociągają. Kogóż i ja wam, Najdrożsi, za wzór postawię? Z dalekiej krainy egipskiej Rzymianie przez morze aż do dzisiejszej Szwajcarji sprowadzają kohortę żołnierzy. Na jej czele stoi Maurycy. W obozie cesarz składa bożkom pogańskim ofiarę i wzywa do współudziału wojsko. Maurycy z towarzyszami odpowiada, że będąc chrześcijanami, bałwanom kłaniać się nie będą. Pod grozą śmierci nakazuje im cesarz wziąć udział w ofierze pogańskiej, a gdy to nie pomaga, dziesiątkować ich każe, a gdy i to nie pomogło, wszystkich każe pomordować. Dziś — to święci, czczeni przez wiernych, to Męczennicy. Oni niech będą waszym wzorem, przykładem do naśladowania!

Mamy i bliższe wzory do naśladowania. Gdy w czasie ostatniej wyprawy króla naszego Władysława IV. na oswobodzenie Smoleńska, oblężonego przez Moskali, jedne oddziały wojska polskiego walczyły z wrogiem, a drugie stały w odwodzie, wówczas wielki hetman litewski Krzysztof Radziwiłł, zaciekły kalwinista, widząc w ręku jednego rotmistrza koronnego chorągiew z obrazem N. Marji P. i napisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się św. Boża Rodzicielko“, przystąpił doń i rzekł szyderczo: „Hejże panie młody, wystąpcie trochę w pole z tą waszą Panienką, niech zobaczę, jako się wasz taneczek z nią powiedzie!“... Ledwie hetman skończył mówić, porwał się z miejsca ów żarliwy żołnierz ze swą chorągwią, runął na wroga, przedarł się tam i z powrotem szczęśliwie, a stojąc przed hetmanem z godnością, rzekł: „oto mię masz, hetmanie i patrz, jak szczęśliwie ta święta Panienka rej wodzi“. Zamilkł zawstydzony hetman, a wojsko polskie, nabrawszy otuchy, złamało wnet wroga i do poddania się zmusiło [1]).

Patrząc na takie wzory, idźcie, Drodzy Młodzieńcy, w świat, ufni w Bogu, że „potłucze głowy nieprzyjaciół swoich“, idźcie z Bogiem, gotujcie sobie niebo na ziemi, a ja wam tylko na takiej drodze rzec mogę: Szczęść Boże! Amen.

X. JAN SKARBEK.

[1]) X. Makłowicz „Przykłady ojczyste“ II. 219.

Naokoło naszych ambon.

W sympatycznym miesięczniku wiedeńskim „Der Seelsorger“, który — świadomy celu — śmiało stawia pierwsze kroki, znalazłem artykuł głównego redaktora X. Handloss'a, który chciałbym podać Czytelnikom „Gazety kościelnej“ z tem, co na tle myśli poruszonych przez X. H. odezwało się echem wspomnienia czy refleksji.

Dużo ambon a mało słuchaczy! woła X. Handloss.

Zdawałoby się, że u nas — Bogu dzięki — inaczej. Jednakowoż, gdy bacznie śledzimy to, co się dzieje koło naszych ambon, musimy stwierdzić, że rzedną szeregi naszych słuchaczy coraz bardziej. I częstokroć, gdy patrzę na pustki w kościele — przypomina mi się to powiedzenie jednego z naszych żyjących jeszcze świeckich katolików z najwyższej inteligencji, który, snując refleksje na temat wrażeń z Hiszpanji, wyraził się: „Strasznym jest Kościół bez Boga, ale równie strasznym kościół bez ludzi“... Nie przychodzą ci, którzy stracili wiarę, ale i ci, którzy wątpią i chwieją się, nie przychodzą, twierdząc, że nic im nie powie kaznodzieja, coby mogło być strawą dla ich biednej, cierpiącej duszy. A i to się o uszy obija, o ile są szczerymi, że boją się, by... się więcej nie oddalili od Boga, słuchając lichych kazań, urągających nieraz temu czcigodnemu mianu „słowa Bożego“. — Ale — czy nie konstatujemy również absentowania się naszych wiernych owieczek coraz częściej ku naszemu całkiem usprawiedliwionemu przerażeniu? Tak — niestety.

Gdzież przyczyny tego objawu przykrego?

Za rękę ciągnie wprost z kościoła, odwodzi od naszych ambon: *materjalizm*, który stał się bożyszczem współczesnej ludzkości, nie mającej zrozumienia i poczucia smaku dla „słowa Bożego“. Wyrafinowana kultura materjalna, technika używania dóbr tego świata, posunięta do granic nieprawdopodobnych — zepsuły współczesnego człowieka, który coraz mniej rozumie to, co nie... jest z tego świata.

Agitacja polityczna — to druga siła fatalna, która wyprowadza naszych słuchaczy z kościoła. Polityka niestety jest motorem namiętności. Ona budzi i podsyca je, ona je rozpala do temperatury wrzenia. I namiętności ponoszą ludzi, a koło ambon coraz większe pustki. — Nie mylą się ci, co mówią, że słuchacze nasi w kościele niejednokrotnie porównują nasze kazania z występami wiecowych mowców i... porównania te nieraz bardzo na naszą niekorzyść wypadają. Tam ogień, zapał, przygotowanie, a u nas...

Trzecią przyczyną zewnętrzną przerzedzania się szeregów naszych słuchaczy po kościołach jest *czasem przeciążenie kapłana* pracą parafjalną (odnosi się to tylko do wielkich parafji i do wielkich miast). Ksiądz nieraz wprost nie ma czasu należycie opracować kazania. Na słuchaczach odbija się to fatalnie, zniechęca ich i pędzi z kościoła. Jeśli się jeszcze doda, że najczęściej u nas mówią księża najmłodsi (po parafjach), nie wyszkoleni należycie, a przytem nie mogący — przy innych różnorodnych zajęciach — przetrawić należycie kazania, to zrozumiemy, że słuchacze jako tako wybredni (a jest ich coraz więcej i na wsi) narzekają na surogat „słowa Bożego“, a potem... nie przychodzą poń wcale.

Jednakowoż wszystkie przyczyny zewnętrzne bledną wobec ważności przyczyn, tkwiących w nas samych, w wielu kaznodziejach.

Na czoło tych przyczyn wysuwa się: *zniechęcenie.* Powiadamy sobie często — po co właściwie przygotowywać się i trudzić, skoro niema mówić do kogo? Ci, którzy najwięcej mogliby skorzystać, albo nie przychodzą, albo uciekają z kościoła przed kazaniem. — Uciekać jednak nie będą i przyjdą, jeśli wstępować będziemy na ambonę przygotowani i jeśli będziemy mówili ze serca.

„Es muss von Herzen gehen,
Was auf Herzen wirken soll“ (Goethe, Faust, II.).

To specjalnie się odnosi do kaznodziei. Dlatego też św. Franciszek Salezy w liście do arcybiskupa z Bourges powiada o kaznodziejach: „Nasze słowa powinny być rozpalone nie okrzykami albo ruchami nadzwyczajnymi, ale uczuciem wewnętrznem. One powinny znacznie więcej wychodzić z serca niż z ust. Niech kto mówi, co chce, ale serce przemawia do serca, a język tylko mówi do uszu“[1]).

Precz więc ze zniechęceniem i apatją! Niech przemówi serce apostolskie, a odpowiedzą mu echem serca, spragnione pociechy słowa Bożego!

Drugą przyczyną omawianego objawu przykrego, leżącą w nas samych to — *małe poszanowanie naszego audytorjum.* Bardzo często spotkałem się z uskarżaniem, zwłaszcza ze strony ludzi inteligentnych na prowincji, że kaznodzieja „kpi sobie ze słuchaczy, mówiąc nieraz, co mu ślina przyniesie na język“. A przecież nawet ludzie na wsi czytają gazety, słyszą od czasu do czasu dobrą mowę polityczną, nieraz znakomity wykład popularny z zakresu gospodarstwa. Zresztą nawet lud prosty wymaga podświadomie odpowiedniej szaty treści i formy dla „słowa Bożego“ i specjalnie na ambonie nie zadowoli się zbywaniem. Dobrze powiedział ogólnie Kornel Makuszyński o tej tęsknocie za dobrem (w całem tego słowa znaczeniu) wyrażaniem myśli: „wzniosłość, piękno, poezja, tęczowe kolory słowa lub jego purpura... Oto pokarm najmilszy dla tych, którzy

[1]) Por. M. Paciorkiewicz „Św. Franciszek Salezy w literaturze francuskiej“ r. VI.

łakną go, a nie umieją go wyrazić i nie umieją go nazwać" (porów. „Rzeczpospolita" Nr. 302 z 4. 11. 1923). I nie wolno zapominać, że choć mówić powinniśmy przystępnie dla przeciętnego słuchacza, nie wolno nam jednak mówić „przeciętnie".

Niemałym wrogiem kazań, wrogiem, który wypędza słuchaczy z kościoła, są — *kazania drukowane*. Rzeczy nieraz przestarzałe, przegadane i dawno przeżyte idą na ambonę, a raczej wciąga się je na ambonę przemocą i rzuca się następnie te pożółkłe kartki na głowy słuchaczy zamiast żywego słowa, przemyślanego w żywej duszy kaznodziei i przemawiającego do żywej duszy słuchacza. Dodać jeszcze do tego ubóstwo naszej literatury homiletycznej, a jakże beznadziejnie sprawa się przedstawia [1]... Nie tak dawno widziałem księdza — nie starego jeszcze, który miał podręcznik do kazań cały skrupulatnie podarty na drobne partje dla wygody, o ile możności na pojedyncze kazania. Kazanie, w ten sposób uwolnione nawet od sąsiedztwa drukowanej myśli następnego czy poprzedniego kazania, wykuwało się na niedzielę i święto i brało się dla pewności na ambonę. A przecież na ambonę nie można wlec podręcznika do kazań. Na ambonę winno iść kazanie, tkwiące korzeniami swymi w duszy kaznodziei, kazanie żywe i dla żywych.

I stąd płyną zasadnicze wytyczne w kierunku zmiany metody traktowania „słowa Bożego".

W streszczeniu brzmią one tak:

1. Nie można używać *zwrotów*, określeń, przykładów nieraz z przed lat pięćdziesięciu. Słowa w powijakach z przed kilku dziesiątek lat nie mogą być posłusznem narzędziem w ręku kaznodziei, który ma trudne zadanie do spełnienia, „ut doceat, moveat, delectet" (Cicero).

2. Starzy uprawiali z predylekcją metodę negatywną: polemizowanie i... besztanie. Nakazem chwili jest *metoda pozytywna* przez pouczanie o obowiązkach, wykazywanie piękna religji katolickiej w całej jego rozciągłości aż po kwiaty świętości i heroizmu.

3. Nie należy rozumieć *nowości* w naszych kazaniach w ten sposób, by omijać *najstarsze źródła*. Owszem do tych źródeł, przedewszystkiem do Ewangelji, trzeba wrócić. Chodzi jeno o to, by spełnić to, co lapidarnie powiedział św. Klemens Hofbauer: „Musimy głosić Ewangelję, ale całkiem na nową modę" [2]).

Jeśli sięgniemy myślą do naszych najlepszych tradycyj kaznodziejskich, to w Skardze znajdziemy wzór na połączenie niezrównane wielkiej znajomości Pisma św. ze znajomością współczesnego życia i jego potrzeb, niedomagań, prądów. O nim to pisał Adam Mickiewicz: Skarga „celuje nauką i biegłością w Piśmie św. Pisma tego często nie przytacza, ale jest niem przesiąkły, wylewa je w ciągu własnych myśli" [3])... A myśli te przesiąkłe Objawieniem dziergane były na kanwie współczesnej nieśmiertelnemu kaznodziei.

Pewnie, że rzadko któremu z nas uda się iść choćby z daleka w ślady takiego potentata ducha i mocarza słowa, jakim był Skarga, ale musimy przyjąć metodę, którą wielcy kaznodzieje, mający wpływ na życie i zmieniający jego oblicze, praktykowali. Stare prawdy w szacie nowej. Ewangeliczne: „nova et vetera"! Pierwsze odnosi się nietylko do frazeologji, ale przedewszystkiem do należytego ujęcia treści drugiego, t. zn. vetera, odwiecznych, niezmiennych prawd i ich autorytatywnej interpretacji w źródle Objawienia. A ujęcie to *musi się stosować absolutnie do psychologji czasów i ludzi*. Musi iść w głąb: „Duc in altum"! Inaczej będzie tylko nędzną kopją tego, co się zwie żywem słowem Bożem.

Ludzie światli, patrzący trzeźwo na stosunki obecne, nie wahają się wprost głosić, by ci, co nie rozumieją posłannictwa współczesnego kaznodziei, trzymali się zdala od ambony, by szli na nią tylko ci, co chcą i umieją spełniać zadanie ważne, związane z tym posterunkiem pierwszorzędnej doniosłości.

Wrogowie Kościoła zazdroszczą nam wprost ambony. Gdyby ją mogli mieć w rękach, troiliby i mnożyli tysiąckrotnie wysiłki. A my: co robimy na ambonie?

Ambony to są otwarte, najbardziej wysunięte szańce Kościoła. Jeśli spełnimy na nich swą rolę dziejową, będziemy błogosławieni. Ale przekleństwo na nas spadnie, jeśli nie spełnimy swego zadania na ambonie. Jest ono kontynuowaniem Chrystusowego dzieła, jest cudownem rozmnażaniem chleba duchowego między rzesze. Jest dziełem świętem i czcigodnem, ale nie wolno zapomnieć, że mamy zejść do tej rzeszy, której chleb podajemy i że ma to być chleb smaczny, strawny i pożywny.

X. HENRYK WERYŃSKI.

---

[1]) *Dop. red.* Słowa te trzeba brać „cum grano salis": jak już pisaliśmy nieraz w „G. K." (ostatni raz w nrze 4 z r. b. str. 44), można i powinno się korzystać z dobrych kazań drukowanych (sam Autor mówi poniżej o *Skardze),* nie poprzestając jednak nigdy na bezmyślnem powtarzaniu słów cudzych.

[2]) „Der Seelsorger". 1925. I. S. 13.

[3]) „O Literaturze słowiańskiej", wyd. poznańskie, rok I. str. 342.

Przeciw zarazie „kościoła narodowego".

W Nr. 4 z 15. lutego br „Gaz. Kośc." X. M. wzywa Konfratrów, by zabrali głos na łamach „Gaz. Kośc." w sprawie sekciarstwa, zw. „kościołem niezależnym" i z doświadczenia podali rady ku zwalczaniu tegoż.

W naszych stronach, tj. koło Krakowa, nazywają po wsiach wszelkich nowatorów: narodowych, niezależnych, badaczy, adwentystów i t. d. ludźmi „od kociej wiary". Gdzieś ktoś słyszał ich śpiewających i zauważył, że śpiew był podobny do miauczenia kotów. To spostrzeżenie tak się spodobało innym, że odtąd na określenie tego zboczenia sekciarskiego używają stale wyrażenia „kocia wiara".

W tutejszej parafji było dwóch braci, którzy byli w Poznańskiem, a później wrócili stamtąd do domu rodzicielskiego, jako odstępcy. Wyznawali protestantyzm — jakiego odcienia, nie wiem. Rodzice im się nie sprzeciwiali. Jeden z nich tu robił propagandę, pobierając stałą płacę z obcych stron. Nawrócił jedną dziewczynę. Obecnie obaj bracia wyjechali stąd znowu.

Natomiast z pobliskiej parafji pewna rodzina, składająca się z 6 osób, kupiła sobie tu dom i osiedliła się na stałe. Mąż stale pracuje w kopalniach śląskich, żona zaś z dziećmi mieszka tutaj (przy kościele). Cała ta rodzina wyznaje „kocią wiarę". Podczas kolędy, męża nie było w domu, a żona szyderczo zapytała księdza, czy tylko katolicy będą zbawieni? Pokazała też protestancką biblję, pytając, czy „dobra". P. Jezusa ani ona, ani dzieci pocałować nie chciały.

W sąsiedztwie jest wieś, będąca w całości pod wpływami dra *Putka*. Tam „Sztandar chłopski" i „Echo z Ameryki" zastępują Ewangelję. Wprawdzie ci ludzie jeszcze się za „narodowym kośc." nie oświadczyli, ale tak są usposobieni, że przy nadarzonej sposobności uczynić to mogą.

Jaki bigos rodzi się w umyśle człowieka prostego pod wpływem takich „Sztandarów", „Przyjaciół". „Straży", za przykład niech posłuży list z Ameryki (z Brooklynu) od A. S, nadesłany tu do krewnych w czasie największego spadku marki. „Posyłam ci tu parę gazet, które w Polsce niemożliwe kupić, a te są godne do przeczytania i z tych się możecie wiele dowiedzieć, co się dzieje w świecie. Na rok 1925 upadnie Kościół rzym. kat. Teraz

się głosi Ewangielję i organizuje Kościół Chrystusów, o którym sam przepowiedział, że zbuduje Kościół ze żywych kamieni, dlatego Bramy piekielne go nie przemogą. I Polska tenże musi poznać, że to inaczej jej zguba w Rzymie. I to widzi się, że już jest w ruinie, a tylko przez księży i ich agitacje, co som w sejmie i w senacie, ci powodują całe niepowodzenie. Gdyby oddali skarb kościelny i klasztorny na skarb Polski, Polskaby była uratowana i jej finanse, ale że klery są wrogami Polski i tak każą się modlić i prosić głodnemu ludowi, ażeby Bóg ratował Polske, ale kieszeni swojej nie naruszą“.

W przeciwieństwie do hodurowców, którzy działają głośno, bezczelnie i jawnie, sekciarze protestanccy lubią zebrania tajne. Gdy na takiem zebraniu wcisną do ręki prostaczkowi swoje książki, gdy go pouczą w sekrecie, że spowiedź zaprowadzili księża w r. 1215, że do zbawienia wystarczy wiara i t p., to mu taki klin wbiją w głowę, że mu go nikt nie wyjmie. Jak temu przeciwdziałać?

Uzbroić parafjan tak, by na wszystkie zarzuty mieli odpowiedź, niepodobna. Przecież wywrotowcy wszystkie niedorzeczności Kościołowi i duchownym zarzucić mogą i zarzucają! Rzeczy duchowne i świeckie, polityczne i kościelne mieszają razem. Prostaczka potrafią zbałamucić tak, że straci wiarę we wszystko, albo w największe głupstwa będzie wierzył. Bo przecież największem głupstwem jest wiara w Boga, jeżeli się równocześnie zaprzecza istnienia nieśmiertelnej duszy. A jednak „badacze“ i w tem mają zwolenników.

Według mego zdania środki, którymi sekciarstwu dzisiejszemu przeciwdziałać należy, są:

1. Uczyć w szkole pilnie, kładąc nacisk na te prawdy, na które najczęściej błędnowiercy uderzają.

Dzieci powinny atoli nie tyle katechizm umieć, jak go raczej rozumieć, tak by własnemi słowami mogły odpowiadać i nie zapomnieć nigdy!

2. Należy kazania dostosowywać do potrzeb dzisiejszych. Ponieważ atoli kazania są to przemowy uroczyste i łatwo z pamięci słuchaczy ulatują, bo ich celem jest nie tylko nauczanie, dobrze jest urządzać kwadransowe nauki w kościele i to nie z ambony, ale tak, by można swobodnie i po fale mówić do otaczających — zarówno starszych, jak młodszych. W tutejszym kościele bywają takie nauki w czasie nieszporów: po Salve (obecnie Ave) przed zakończeniem tj. błogosławieństwem. Wtedy już nikt do kościoła nie wchodzi, ani też nikt jeszcze nie wychodzi.

3. W miejscach fabrycznych i robotniczych placówki duszpasterskie trzeba pomnożyć, bo stamtąd złe płynie strumieniami.

4. Pismom wywrotowców przeciwstawić pisma zdrowe i pouczające. Dobrze, że w Krakowie zaczął wychodzić „Dzwon niedzielny“; – „Lud katol.“ jako pismo polityczne ma swoją rację bytu, ale on nie może spełnić tego, co spełni pismo apolityczne. Trzeba je tylko wszystkimi siłami rozszerzać, wydawcy zaś mają się starać, by pismo stało wysoko i miało wielką objętość, bo to ludzie lubią

5. Dobrze to, jak czyni X. M., korzystać z nauk przedślubnych, ale te nauki za krótko trwają i materjał jest bardzo różnorodny. Jedni nie umieją się spowiadać, drudzy nie mają pojęcia o obowiązkach małżonków, inni są przekonani, że P. Bóg ma ręce i głowę itd. A tu X. M. każe ich uczyć jeszcze gruntownie o kapłaństwie! Ale korzystać tak z tej, jak z każdej dobrej sposobności, trzeba.

6. Przydałyby się ulotne kartki po 1, 2 grosze: mówi się często, że gazetka za 10 15 groszy, to przecież rzecz tania. A jednak człowiek przeciętnie zamożny na wsi — gdy chodzi o kawałek pisma — bardzo się z taką nawet kwotą liczy.

XX. Jezuici w Krakowie wydają dobre broszurki p. t. „Głosy katolickie“ ale one są jeszcze za drogie i nie zawsze dla ogółu przystępne. Chodzi o ludzi w czytaniu mało wprawnych, słabo myślących, do większego wysiłku myślowego niezdolnych.

Takie kartki ulotne najłatwiej oczywiście wydawać tym, którzy wydają jakie pismo ludowe.

Na większej parafji ma się wprawdzie wiele kłopotu z odbieraniem pism, wydawaniem, obliczaniem, zwracaniem nie sprzedanych, spłacaniem etc. Chodzi przecież nie o jedno ani dwa. I jeżeli który z proboszczów rzuca to wszystko niecierpliwie w kąt, trzeba być dla niego pobłażliwym i wyrozumiałym.

Jest jednak innych wielu, którzy mimo licznych zajęć, jeszcze i tych się podejmują, bo ich potrzeba naciska.

Nie sądzę, że po zastosowaniu powyższych środków, złe upadnie. Czasy są bolszewickie, wiele czynników ułatwia szerzenie się złego. Prawdziwie „oportet haereses esse“ — ale my winniśmy uczynić wszystko, co możemy.

X. dr. R.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Pielgrzymka do Rzymu. W porozumieniu z Głównym Komitetem Polskim powołanym do urządzania pielgrzymek do Rzymu na Rok Święty, biuro podróży Italia organizuje 6 pielgrzymek ze wszystkich dzielnic Rzeczypospolitej w okresie od 20. maja do 15. lipca 1925.

Kierownicy biura p. Adam Wolański i prof. Boni, porozumiawszy się w Rzymie z Komitetem, na którego czele stoi X. Arcb. Cieplak i będąc w stałym kontakcie z X. Dr. Tomaką, kierownikiem oficjalnym pielgrzymek polskich, chcą przyjść w pomoc Komitetowi jubileuszowemu, który nie jest w możności ze względu na brak pomieszczeń podjąć się przewożenia tak wielkiej liczby pątników, jaka jest spodziewana z Polski.

Prospekt podróży, jaki leży właśnie przed nami, świadczy o wielkiej staranności inicjatorów. Od najdrobniejszych szczegółów wszystko jest naprzód obmyślane i urządzone w ten sposób, by podróż i pobyt w Rzymie dla pielgrzymów były jak najdogodniejsze. I tak: każdy pasażer ma swoje miejsce, każda wycieczka ma 2 przewodników księży i 2 świeckich, swego lekarza i apteczkę. Aby umożliwić i ludziom fizycznie słabym podróż, biuro urządza przerwy 24 godzinne lub 12 godzinne w podróży z zabezpieczeniem noclegu i urządzenia w hotelach miejscowych. Przerwy te służyć będą również do zwiedzania takich miast, jak Wenecja, Florencja, Bolonia i Padwa.

Z paszportami i wizami niema żadnych trudności, biuro poczyniło starania o paszporty zbiorowe, a o wizy postara się, pobierając tylko rzeczywiste koszta.

Dzięki wcześniej zawartej umowie w Rzymie biuro Italia zdołało zapewnić swym podróżnym jak najlepsze i stosunkowo tanie warunki, jeśli się zważy, że obecnie w Rzymie z dnia na dzień wzrasta drożyzna.

Prospekty dokładne wysyła biuro każdemu, kto się zgłosi (Biuro podróży Italia, Marszałkowska 137, Warszawa)

Bliższe dane podajemy w ogłoszeniach, polecając szczególnie tak P. T. Duchowieństwu jak i ludziom świeckim, chcącym udać się w tym roku do Rzymu, korzystanie z powyższej okazji. *(Biuro „Italia“ por. poniżej inserat).*

Ilu katolików i kapłanów żyje dotąd w Rosji? Dokładnej statystyki katolicyzmu w republice Sowietów niepodobna dziś uskutecznić. Zdaje się jednak, że liczby, zestawione przez X. Urbana w ostatnim zeszycie „Przeglądu Powsz.“ (za marzec r. b. str. 372 nn.) odpowiadają mniej więcej dzisiejszemu stanowi rzeczy. I tak: 1. w olbrzymiej diec. mohylewskiej, której zarząd powierzono czasowo jednemu z księży, w charakterze wikarjusza gen. arcybiskupa, istnieją jeszcze 152 kościoły katolickie (nie licząc

mniejszych kaplic) i 320 tysięcy wiernych, księży zaś pozostało tylko 86, — z tych jednak 15-u jęczy w więzieniach bolszewickich. Z konieczności więc powierzono niektórym, dotąd nie pozbawionym wolności, po 5 i więcej parafji i to „w punktach tak odległych od siebie, że tworzą obszar większy od kilku państw europejskich razem wziętych“. 2. Nowe biskupstwo we Władywostoku ma swego Ordynarjusza X. Śliwowskiego, liczy jednak tylko 6 parafji (i tyluż księży) i około 20.000 wiernych.

3. Diec. tyraspolska ze stolicą biskupią w Saratowie była po mohylewskiej najrozleglejszą diecezją kat. w Rosji. Niedawno Stolica Ap. odłączyła od niej Krym i Kaukaz, jak również Besarabję, przyłączoną do diec. rumuńskiej w Jassach. Biskup Kessler przebywa obecnie jako wygnaniec w Berlinie. Diec. jego posiada jeszcze około 90 kościołów, 100 kapłanów i 300 tysięcy wiernych (przeważnie Niemców); ucierpiała ona stosunkowo najmniej od prześladowania bolszewickiego.

4. Z części południowych tej diecezji, Krymu i Kaukazu, został utworzony wikarjat apostolski, na którego czele stoi X. Biskup Smets, Holender. Wikarjat ten posiada może 30 kościołów z tyluż księżmi i około 68 tys. wiernych różnych narodowości.

5. Diec. kamieniecka, wskrzeszona w r. 1917, znajduje się cała pod panowaniem bolszewików. Pasterz jej, X. Biskup Mańkowski znajduje się na wygnaniu w Polsce wraz z większością swego kleru. Na miejscu zostało 42 kapłanów, którzy mają obsłużyć 113 kościołów i 320 tysięcy wiernych.

6. Z połączonych diecezji łuckiej i żytomierskiej, znajduje się druga cała w bolszewji, a z łuckiej kilka dekanatów. X. Biskup Dubowski rezyduje w Łucku. Według schematyzmu z przed 2 lat posiadała ta część diecezji 107 kościołów, 68 kapłanów i 350 tys. wiernych.

7. Diec. mińska uległa największemu rozbiciu; pasterz jej X. Biskup Łoziński rezyduje w Nowogródku, w tej części swej diecezji, która należy do Rpltej. Po tamtej stronie pozostało około 160 tys. wiernych, 46 kościołów i tylko 14 księży.

8. Ormian katolików jest około 58 tysięcy z 50-u mniej więcej kościołami i tyluż księżmi; mają oni własnego administratora apostolskiego z siedzibą w Tyflisie.

9. Katolicy Rosjanie obrządku wschodniego, których jest niewielu (może kilka tysięcy), pozbawieni zostali całego swego kleru. Egzarcha X. Fiodorow znajduje się dotąd w więzieniu; — także podwładni mu kapłani są albo uwięzieni albo wygnani na Syberję.

Wino mszalne.

Przed niejakim czasem spotkałem się z pewnym kapłanem, który z północno-wschodnich kresów naszego państwa przyjechał do Lwowa za różnymi sprawunkami, a także za zakupnem wina mszalnego dla siebie i dla niektórych swoich sąsiadów konfratrów. Ponieważ zaś już kilka razy przedtem pobierał wino mszalne w Oddziale Handlowym Ligi Katolickiej i był z niego całkiem zadowolony, przeto i tym razem chciał się tam zwrócić.

Otóż kapłan ten opowiadał, że pewien X. proboszcz z tamtych okolic zakupił beczkę wina mszalnego u handlarza, który mu ręczył za jego naturalność i dobroć. Lecz kiedy przy spuszczaniu do flaszek zaczął powątpiewać o jego naturalnych własnościach, dla swojego uspokojenia posłał jedną flaszkę do Warszawy do chemicznego rozbioru. Niezadługo otrzymał stamtąd oświadczenie, że w tym likworze nie było nic wina gronowego, że to był całkiem zwykły fabrykat. Na końcu dodał, że w tamtych stronach około 85 procent mszy św. odprawianych bywa na winie fabrykowanem, albo w rozmaity sposób fałszowanem. Odpowiedziałem mu na zakończenie naszej w tej materji rozmowy, że podobnie dzieje się w innych także stronach naszego państwa. Nie wszyscy bowiem dokładamy dosyć uwagi i potrzebnej troskliwości, ażeby odpowiedzieć dotyczącym przepisom i postanowieniom.

Concilium Florent. wyraźnie uczy, że materją Sakramentu Eucharystji jest „*vinum de vite*“, wino gronowe, w swojej istocie nie zepsute.

A zatem, jak twierdzą na tej podstawie Ojcowie Kościoła, nie może to być wino z jakichkolwiek innych owoców, ani z owoców gronowych jeszcze nie dojrzałych, ani całkiem mętne, ani skwaśniałe, ani gotowane z rodzynków, ani zawiele zmieszane z wodą, albo zaprawiane słodyczami, ani spirytus wina.

Na te jednak przepisy wielu u nas nie zważa, chociaż tu rozchodzi się o ważność Sakramentu. A cały szereg przyczyn na to się składa.

W czasie wojny światowej miljonowe armje wojsk skonsumowały wszystkie zapasy wina, jakie się tylko gdzie znalazły.

W krajach, produkujących wino na eksport, nagromadziły się wprawdzie znowu wielkie zapasy, zwłaszcza, że w kilku latach już po zawarciu pokoju był dobry urodzaj owocu gronowego. Ale stosunki handlowe pomiędzy państwami dotąd jeszcze nie zostały należycie unormowane, do tego wysokie koszta transportu, a jeszcze wyższe cło od wina w naszem państwie, podatek akcyzowy, komunalny i wojewódzki utrudniły bardzo sprowadzanie wina z zagranicy i uczyniły je kosztownym artykułem luksusowym.

Te wszystkie okoliczności umieli zaraz wyzyskać niesumienni handlarze wina, którymi dotychczas byli przeważnie żydzi. Albowiem u nas doszło do tego, że żydzi mają hurtowne handle dewocjonaljów (różańców, koronek, medalików, obrazków, szkaplerzy, książek do nabożeństwa) i Mikołajków, n. p. w Przemyślu.

Nie wiem, czy nie mają także gdzie fabryki opłatków na nasze hostje, komunikanty i nasze kolędy. My na to wszystko spoglądamy całkiem obojętnie i z rezygnacją, jakbyśmy już byli w ich niewoli.

Otóż ci dawni nasi znajomi handlarze win, zarobiwszy wielkie kapitały na wojnie, rzucili się masowo na zakładanie fabryk wina mszalnego, wszędzie po naszych większych i mniejszych miastach, jak n. p. w Nowym Sączu i Tarnowie „Polwindom“ (polskie wino domowe). Niektórzy z nich, jak kołom interesowanym dobrze wiadomo, sprowadzali winogrona z zagranicy całymi wagonami, ażeby ominąć wysokie cła od wina. Wskutek długo trwającego transportu winogrona te sczerniały, zepsuły się i nadgniły. Oni mimo to tłoczyli z nich wino, zaprawili je różnymi środkami i bez skrupułu sprzedawali dalej jako wino mszalne, ażeby tylko interes szedł. Powszechnie znane są wypadki, gdzie użyli księży za swoich jakby agentów, którzy masowo beczkami rozsyłali ich „wino mszalne“ do licznych urzędów parafjalnych. Inni poprzyjmowali do spółki chrześcijańskich, w czasie wojny powstałych, przygodnych handlarzy i jako agentów wysyłali ich do każdego zakątka naszego państwa, którzy też z natręctwem umieli formalnie wpychać swój towar.

Wprawdzie i w czasach przedwojennych wolno było ustawowo fabrykować wino i je sprzedawać. Już w dawnych czasach doprowadzano fabrykowanie wina do tak wysokiego kunsztu, że nawet starzy i wytrawni znawcy z trudnością mogli je rozpoznać. Lecz każdy handel musiał mieć widocznie wystawioną odpowiednią tablicę, żeby każdy wiedział, że kupuje wino fabrykowane. Jednak w naszem państwie nikt o tem nie myśli i o to się nie troszczy, zresztą u nas w wolnej Polsce wszystkim prawie wszystko wolno, a tem bardziej „narodowi wybranemu“.

Ale ten naród, chociaż rozprószony po całej ziemi i wszędzie znienawidzony, a w ostatnich czasach także na partje podzielony, stanowi sprężyście zorganizowaną całość i zdołał już opanować światową finansjerę i światowy handel. Od niedawnych lat są żydzi w Palestynie w niewielkiej jeszcze liczbie, a mamy już we Lwowie i wszędzie po kraju palestyńskie pomarańcze, cytryny i inne południowe owoce.

Przeciwnie my światową posiadamy religijną organizację, a mimo to na drobne atomy jesteśmy rozbici. O naszych socjalnych i aprowizacyjnych organizacjach niema co i mówić. Innych do organizacji zachęcamy i nawołujemy, a sami siebie nie umiemy zorganizować.

Podziwiamy światową organizację żydów i narodne torhowle rusinów i u nich kupujemy, ale własnych organizacyj nie umiemy i nie chcemy popierać. Każda nasza nowopowstała organizacja ma już w swoim zarodku braki szkodliwe dla dalszego jej rozwoju. Dlatego też nikt z nami się nie liczy. I wiele możnaby przytoczyć na to dowodów, że powyższe twierdzenie nie jest wcale gołosłowne. Podajemy tylko jeden z nich:

Za przykładem innych krajów powstało przed kilku laty we Lwowie stowarzyszenie: „Liga katolicka dla archidjecezji lwowskiej“. Przez powoływanie do życia podobnych związków parafjalnych po całej djecezji miało ono łączyć i jednoczyć wszystkich katolików dobrej woli w jedną zorganizowaną całość.

Dla zapewnienia sobie potrzebnych funduszów utworzono „Oddział Handlowy“ we Lwowie, ul. Gródecka 2 B. Głównem zaś jego zadaniem jest dostarczanie urzędom parafjalnym wszelkich przyborów kościelnych, a przedewszystkiem wina mszalnego, pewnego pod każdym względem.

Dotychczas udało się zawiązać takie związki zaledwie przy trzech parafjach lwowskich. Wydział główny już od przeszło 7-u miesięcy nie daje także żadnego znaku życia. Liga Katolicka we Francji, na której czele stoi okryty sławą w czasie światowej wojny generał Castelnau, odgrywa w całym kraju znaczną rolę i rząd skrajno-radykalny z nią liczyć się musi. U nas jedynie Oddział Handlowy naszej Ligi istnieje dalej i działa dalej. Zarząd jego nawiązał stosunki z katolicką firmą zagraniczną i dostarcza obecnie wina mszalnego węgierskiego i sycylijskiego, które zadowala wszystkich dotychczasowych odbiorców. Wina zaś francuskie, sprowadzane do naszego kraju, są dla niejednego, jako zawsze jednakowo słodkawe, przyjemne do picia, ale jako mszalne były zawsze i są niepewne. Lecz i ten Oddział naszej Ligi nie znajduje należytego poparcia nawet od swoich we Lwowie.

Szkoda wielka. Przy ogólnem i chętnem poparciu mógłby ten stać się generalną składnicą wina mszalnego i przez filje djecezalne dostarczać go dla wszystkich kościołów całego państwa. Tem samem mógłby już raz na zawsze wykluczyć wszystkich żydowskich, jak również innych niesumiennych spekulantów od handlu tego tak bardzo ważnego artykułu liturgicznego.

Taką ważną i potrzebną placówkę wszystkiemi siłami podtrzymać i dalej rozwijać, czyż tego nie wymaga nasz honor chrześcijański i patrjotyczny?! X. GRYZIECKI.

Nowe książki.

O. Jacek Woroniecki O. P. *Katolicka etyka wychowawcza.* Część pierwsza, analityczna. Poznań. Księg. św. Wojciecha. 1925. Stron 232

Nie mieliśmy dotąd w literaturze polskiej dobrego podręcznika etyki katolickiej, przeznaczonego dla inteligencji. Z wielką zatem radością donosimy o pojawieniu się tej nowej książki czcig. profesora uniw. lubelskiego, która posiada zalety n. zd. pierwszorzędne. Poucza bowiem logicznie i gruntownie, ale bez zbędnego balastu naukowego, o celu człowieka, o jego władzach umysłowych i zmysłowych i o roli tych władz w życiu moralnem, o prawie moralnem, o sumieniu, o łasce, o wychowaniu itd. Szczególny zaś nacisk kładzie Autor na kształcenie szlachetnego charakteru. Głównym jego mistrzem jest św. Tomasz z Akwinu. W dość szerokiej mierze uwzględnia on właściwości i różnice temperamentów i wpływ uczuć na życie moralne człowieka (str. 77—94). Bardzo dobry jest m. i. rozdział o wolności woli (str. 66 nn.); zdziwiło nas w nim tylko zdanie, że „jest wielkie *pytanie*, czy mamy *świadomość* naszej wolności i czy można na niej budować jakieś argumenta“ (str. 71). Uważamy za rzecz niewątpliwą, że w stanie normalnym każdy człowiek umysłowo rozwinięty posiada tę świadomość, — a nawet ci, którzy stanowczo odmawiają woli ludzkiej wolności. Wiemy przecież, że w okolicznościach zwyczajnych zależą nasze zwykłe czynności od naszej własnej woli, czy np. chcemy usiąść do czytania, czy czytać stojąc, czy przerwać w pewnej chwili czytanie, czy sięgnąć po ten lub ów przedmiot, czy dać coś ubogiemu, czy nie dać itp. Albo czy filozof, przeczący wolności woli, nie przeczy sam sobie, gdy np. złości się na swego służącego złodzieja? Wszakże ten człowiek nie ma wolnej woli, więc za swe kradzieże nie jest odpowiedzialny, bo popełnia je tylko pod nieodpartym przymusem! — Zresztą zdanie przytoczone Autora nie da się dobrze pogodzić z dalszą jego argumentacją, w której przeświadczenie o wolności naszej woli jest wyraźnie uwydatnione.

Rozdział p i e r w s z y p. n. „Pojęcia wstępne“ będzie w niejednem miejscu nie całkiem zrozumiały dla czytelników, nie obeznanych jeszcze z poruszonemi w nim kwestjami: mowa tu o „stanie nauczania etyki w ostatnich wiekach“, o słabych jego stronach, o „intelektualizmie moralnym“ i „indywidualizmie“ w etyce, o „kazuistyce“, o „systemach moralnych“ (str. 8) itd. Otóż kto nie czytał przynajmniej kilku książek z zakresu etyki, nie będzie wiedział, o co właściwie chodzi Autorowi (który już w rozprawach poprzednio wydanych czynił zarzuty poważne moralistom kilku wieków ostatnich [1])

Ale pominąwszy te ustępy, które powinny n. zd. ulec pewnym zmianom w drugiem wydaniu podręcznika, przyznajemy mu, jak powiedzieliśmy powyżej, wartość pierwszorzędną i będziemy oczekiwali z niecierpliwością wydania drugiej jego części „syntetycznej“. X. A. P.

Słowa żywota. *Modlitewnik oparty na tekstach biblijnych.* Lwów 1924. Nakł. Tow. „Bibljoteka religijna“. Stron 169 w małym formacie. Cena 1 zł.

Modlitewników dobrych, przeznaczonych dla *inteligencji*, posiadamy dotychczas jeszcze bardzo niewiele. Z tem większą więc radością powitaliśmy te „Słowa Żywota“, zawierające obok trzech litanji, najczęściej odmawianych (O N. Imieniu Jezus, do N. Serca J. i do N. P. Marji, — szkoda, że nie dodano jeszcze lit. do Wsz. Świętych), dużo tekstów z Pisma św., które nadają się doskonale do odmawiania w czasie Mszy św., przed Spowiedzią i Komunją i po niej, które pouczają o życiu chrześcijańskim, o głównych prawdach wiary itd, a nadto przekłady prześlicznych 3 hymnów: św. Franciszka o słońcu, św. Tomasza „Adoro te devote“ i „Stabat Mater“ (którego autorem jest albo św. Bonawentura, albo Jacopone da Todi). Nie wątpimy, że z książeczki tej będą korzystały liczne zastępy katolików wykształconych; — dla prostaczków jednak będzie jej osnowa w niejednem miejscu za trudna do zrozumienia. X. P.

[1]) Por. „Metoda i program nauczania teologji moralnej“ (Lublin 1922) i recenzję X. dr. Kozubskiego w „Gaz. Kośc.“ z tegoż roku (str. 441 n.) i „Katolickość Tomizmu“ (Lublin 1924) i rec. w „G. Kośc.“ z tegoż roku (str. 182).

X. Dr. W. Galant. *Koniec świata* (Przemyśl, bez daty, ale broszura wyszła w r. 1924 jako tomik I. Książnicy popularno-religijnej w Przemyślu. Stron 67).

W broszurze tej, opracowanej na podstawie dziełka „Der Weltuntergang" v. F. Spirago, zestawił szan. Autor długi szereg przepowiedni, odnoszących się do końca świata, z których jednak może nie wszystkie zasługiwały na powtórzenie, jak np. tak zw. proroctwa św. *Malachiasza* (str. 62 n) Sądzimy bowiem, że dostatecznie udowodniono nieautentyczność tych rzekomych proroctw i że one *nie* sprawdziły się w historji ostatnich papieży: wyrażenia takie, jak „ignis ardens", „religio depopulata" itd. nie mogą uchodzić za przepowiednie. Zresztą według pseudo-Malachiasza koniec świata byłby już bardzo bliski, co nie wydaje się prawdopodobnem. Na końcu pisze Autor bardzo dobrze o „Adwentystach". X. P.

Analecta Ordinis S. Basilii Magni. Annus 1924 Tomus I. Fasc. 1, *Zapiski Czyna św. Basylia Wełykoho.* Żoukwa 1924. Stron 160. Cena 10 złotych.

OO. Bazyljanie lwowscy rozpoczęli wydawnictwo bardzo godne uwagi, w którem zamierzają zebrać cenne przyczynki do historji swego Zakonu. O ile sądzić możemy z tego zeszytu pierwszego, zapowiada się to wydawnictwo bardzo dobrze. Na pierwszem miejscu znajdujemy „wizerunek duchowy" św. Założyciela Zakonu, skreślony zwięźle przez O. Teodorowycza O. S B. M., na drugiem pieśni religijne, przedrukowane z rękopisu XIX. wieku, przez O. dra Hordyńskiego; jest między niemi jedna polska („Śliczna Panienka Jezusa zrodziła" itd., str. 53 nn.), a wszystkie są spisane alfabetem *łacińskim.* Na trzeciem miejscu przekład „Ustaw S O. Bazylego W. przez X. Józefa Welamina Ruckiego", wydanych po polsku w Wilnie 1771; — na czwartem „Przyczynki do rozpoznania relikwji św. Jozafata" (przez O. Strutenią O. S B. M); — na piątem „Wiadomość o klasztorze bazyljańskim w Podhorcach"; — na szóstem „Żywoty Bazyljanów, wyjęte z rękopisu metropolity kijowskiego Leona Kiszki". Na końcu dodane są jeszcze „Miscellanea" i recenzje nowych książek.

Jest to wydawnictwo o charakterze ściśle naukowym, które zapewne zajmie i naszych historyków; — życzymy mu też jak najlepszego powodzenia. X. P.

Czesław Nanke. *Wypisy do nauki historji nowożytnej.* Część pierwsza. Lwów—Warszawa 1925. Książnica-Atlas. Stron 203.

W książce tej zebrał wydawca 53 dokumentów i ustępów, wyjętych z różnych dzieł, szczególnie ważnych dla dokładniejszego poznania dziejów nowożytnych od początku w. XVI. do pierwszego rozbioru Polski. Zbiór ten nie wywołuje żadnych zarzutów ze stanowiska religijnego i może oddać n. zd. przysługę rzetelną naszej szkole średniej. X. P.

Słówko o nowym elementarzu. Nowy lwowski elementarz, polecony przez Kuratorjum do użytku w szkołach powszechnych, jest najlepszym przykładem na to, jak wyglądają podręczniki szkolne, pisane „na kolanie". Nie doznawszy widocznie żadnej korekty, dostał się do druku z licznemi błędami językowemi i rzeczowemi. Układ trudny, powiastki marne, a ustępy treści religijnej wcale nie odpowiadają swoim tytułom. I tak ustęp p. n. „Wielki Piątek" tchnie cały radością. Ze wszystkiego się dzieci cieszą, oglądając: placki, babki, mazurki, nawet „Boże Groby" (!). Nieodpowiednia jest również ilustracja, dodana do tego ustępu, a przedstawiająca stół zastawiony święconem. Podobnie traktowany jest ustęp następny p. t. „Wielkanoc", któremu należałby się raczej tytuł „Śmigus".

Nie rozumiem też, dlaczego w ust. 78 „Sen" nazwały autorki Anioła Stróża „Duszkiem"? Nie będę tu poruszał kwestji, czy nazwa Anioła Stróża już się przeżyła, a nazwa „Duszek" jest dla dobrego ducha opiekuńczego odpowiedniejsza, ale twierdzę, że autorki nie powinny były zmieniać dowolnie nazwy uświęconej tradycją i jestem zdania, że dopóki dzieci polskie modlą się do Anioła Stróża, dopóty o żadnych „Duszkach" w szkole mowy być nie może. Inaczej nastąpi rozdźwięk między nauką nauczyciela i katechety, a do tego dopuścić w katolickiej szkole nie można. Gdyby nawet elementarz ten miał się utrzymać, to wspomniane wyżej ustępy powinny być z niego wykreślone lub odpowiednio zmienione. X. O.

Religiöse Volksströmungen der Gegenwart. Vorträge über die „Ernsten Bibelforscher", Okkultismus und die Anthroposophie R. Steiners in Verbindung mit Dr. Jakob Bilz, Dr. Linus Bopp, Karl Kistner, Anton Müller und Dr. Heinrich Straubinger, herausgegeben von Dr. *Arthur Allgeier,* Professor an der Universität zu Freiburg i Br. (Hirt u. Herde. Beiträge zu zeitgemässer Seelsorge. Herausgegeben vom Erzbischöfl Missionsinstitut zu Freiburg i. Br. 12. Heft.) 8° (VII. i 154 str.), Freiburg i. Br. 1924, Herder. Cena zas. mk. 2·80.

Jest to zbiór odczytów, bardzo zajmujących, o prądach religijnych, które dziś nurtują w szerokich kołach ludności, zwłaszcza w Niemczech, ale niestety i w Polsce. Najwięcej może zwolenników pozyskali sobie „Poważni Badacze Pisma św." (o których piszemy w art. osobnym), ale także „okultyzm" i „antropozofja" Steinera bałamucą liczną rzeszę chrześcijan słabo uświadomionych. Dobrze więc uczynił Instytut misyjny we Fryburgu, że zainicjował te odczyty, które powinnyby i u nas znaleźć uważnych czytelników, — chociaż wysłowienie autorów jest tu i ówdzie zbyt ciężkie, — na zwyczajną modłę niemiecką.
X. P.

Wyjaśnienie.

Słowa rozprawy X. Dra Stacha p. n. „Pismo św." etc. (p. nr. 4 „G. K." z r. b., str. 41, łam 1-y): „dopóki pozabiblijne źródła nie wykażą nieprawdy opowiadania biblijnego" — wydały się jednemu z czcig. Czytelników naszych nie dość ścisłemi, bo zdaniem jego można je tak zrozumieć, iż sam Autor przypuszcza możliwość wykrycia jakiejś *„nieprawdy"* w Piśmie św. Otóż dodajemy dla wyjaśnienia, że kiedy polemizuje się z racjonalistami, nie prowadzi do celu stwierdzenie, że według nauki Kościoła Pismo św. nie może zawierać żadnej nieprawdy; dlatego też czcig. Autor nie wspomniał tu o tym dogmacie, ale tylko o fakcie, że dotąd „źródła pozabiblijne nie wykazały żadnej nieprawdy w opowiadaniu biblijnem". *Red.*

Odpowiedzi redakcji.

W XX. *Nyk. w Lubacz.* Otrzymaliśmy 4 zł. i zapisaliśmy je jako pren. na 2-e półr. r. 1924. — *Dr. Bul. w T.* Otrzymaliśmy 15 zł. na *„Zarys fil. hist."* i bardzo dziękujemy! Książka wyjdzie, jak mamy nadzieję, przed końcem sierpnia r. b. — X. *Zar. Sap.* i innych czcig. Koresp. prosimy o cierpliwość, art. będą w nast. nrach (które odtąd mają wychodzić co tydzień). — *Czernecki w C.* Otrzymaliśmy 5 dol. i dziękujemy serdecznie!

Na wydawn. „Gazety Kościelnej" złożyli P. T. Księża: Dr. Stanisław Bulanda 15 zł. Antoni Skalski i dr. Mieczysław Tarnawski po 20 zł.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.
Z „Drukarni Narodowej“ Lwów Legionów 3, Szajnochy 2